# Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXIX | Maj 1937 | Nr. 5



**MATKA BOSKA przy codziennym domowym zajęciu**

Taką przedstawił nam malarz Gerard Dawid, który urodził się w Holandii w r. 1460.

# PAŃSTWO A WYCHOWANIE

**Obrona rodziny.**

Rodzina chociażby chciała nie może podołać wszystkim obowiązkom wychowawczym. Z pomocą rodzinie przychodzi państwo. Ojciec św. Pius XI w encyklice o wychowaniu chrześcijańskim tak o obowiązku państwa w stosunku do wychowania poucza:

**„Ów cel, któremu ma służyć państwo, czyli doczesne dobro ogółu, polega na pokoju i bezpieczeństwie, którym rodziny i poszczególni obywatele cieszą się w korzystaniu ze swych praw, a zarazem w możliwie największym, jaki się jeno da osiągnąć w tym życiu dobrobycie duchowym i materialnym przez połączony i zgodny wysiłek wszystkich".**

Aby ten cel osiągnąć ma państwo dwa sposoby. Po pierwsze ochraniać prawo wychowawcze rodziny, po drugie popierać rodzinę.

Państwo przychodzi z pomocą rodzinom ubogim, staje w obronie dziecka, skazując na karę wyrodnych rodziców, wyznaczając opiekunów. **„Nie zajmuje ono jednak,** przypomina Ojciec św, w omawianej encyklice, **miejsca rodziny, lecz zaradza koniecznej potrzebie i dowodzi swej troskliwości, zawsze zgodnie z naturalnymi prawami dziecka i nadprzyrodzonymi prawami Kościoła".**

**Religia podstawą życia.**

Nie wystarcza jednak popieranie rodziny za pomocą praw i środków pieniężnych oraz państwowej opieki nad dzieckiem. **Podstawą rodziny jest religia.** I dlatego Ojciec św. wyraźnie zaznacza, że **„prawem i powinnością państwa jest ochraniać moralne i religijne wychowanie młodzieży".**

W każdym państwie są wrogowie religii, którzy wszelkimi sposobami dążą do tego, aby Prawdę Bożą wyrwać z serc ludzkich. Szczególną nienawiścią do religii pałają tak zwani bezbożnicy - wolnomyśliciele, przeważnie komuniści. Mają oni swoje stowarzyszenia, wydają czasopisma i książki, rozsyłają do miast i wsi agitatorów. Wiedząc, że młodzież jest przyszłością narodu, że wychowanie w szkole może o losach młodzieży zadecydować, starają się za pomocą nauczycieli-bezbożników zatruć dusze młodzieży jadem niewiary. Państwo, które nie przeciwdziała wywrotowej robocie wolnomyślicieli, rujnuje podstawy rodziny i tym samym podkopuje fundamenty, na których opiera swój byt.

Państwo ma wielki wpływ na kształcenie nauczycieli, na sam sposób nauczania w szkole, na dobór podręczników. Jeśli nauczycielstwo zostanie wychowane i wykształcone w duchu religijnym — wtedy i młodzież w szkołach będzie w tymże duchu wychowana. Oczywiście, że najważniejszą sprawą jest nauczanie religii w szkole. Samo jednak nauczanie religii nie wystarczy. Trzeba, aby wszystko to co jest w szkole wykładane było zgodne z Prawdą Bożą. Prawda przecież jest jedna — bo jeden jest Bóg.

Państwo może i powinno wpływać na to, aby nauczyciele nie występowali przeciwko Prawdzie Bożej, Kościołowi, przeciwko nauczaniu religii. Niestety, w wielu krajach a i u nas w Polsce są organizacje, które są wrogie Kościołowi. Sieją one zamęt w umysłach i sercach nauczycieli a tym samym i młodzieży. Walka między Kościołem, rodziną a nauczycielstwem — to walka szkodliwa. Kościół się tej walki nie boi. Jako dzieło Boże oparł się on zwycięsko nawale barbarzyńców, nie upadł nawet z powodu odstępstwa połowy państw Europy. Ale szkoda dusz, które zostaną opętane, szkoda zmarnowanej pracy wychowawczej, dzieje się krzywda państwu, które słabnie wskutek walk wewnętrznych. **„Królestwo wewnątrz rozdarte nie ostoi się",** mówi Pismo Święte.

**Obowiązek państwa.**

W imię dobra dziecka, tego największego skarbu, jaki ma każde państwo a więc w imię dobra naszej Rzeczypospolitej Polskiej, której obywatelami jesteśmy, mamy **i prawo i obowiązek** domagać się, aby **nikt** duszy dziecka nie zatruwał jadem niewiary. Co byśmy powiedzieli o lekarzu, którego obowiązkiem jest troska o zdrowie chorego, gdyby ów doktor zamiast lekarstw, dawał dzieciom truciznę. Co byśmy powiedzieli o władzach rządowych, któreby na to zezwalały?

Państwo, które chce utrzymać ład i spokój w kraju i przyczynić się do szczęścia współobywateli — winno energicznie odpierać zakusy osób i organizacyj, zmierzających do ograniczenia lub zniszczenia wychowania religijnego. Winno ono twardo stać na gruncie współpracy z Kościołem, „filarem i utwierdzeniem Prawdy".

Nie wystarcza jednak sama obrona przed złymi wpływami szkodników. Kościół katolicki ma ogromne doświadczenie w dziedzinie wychowania szkolnego. Szkolnictwo katolicko-kościelne jest wcześniejsze od szkolnictwa państwowego. W wielu krajach, a i u nas w Polsce, pod opieką Kościoła powstało i rozwinęło się wyznaniowe szkolnictwo katolickie. Poczynając od Uniwersytetu (Katolicki Uniwersytet w Lublinie) kończąc na przedszkolach

mamy wspaniale rozbudowane szkolnictwo katolickie, które dobrze spełnia swe wielkie zadanie. Państwo ma możność i powinno to szkolnictwo popierać. Udzielając takiej czy innej pomocy szkołom katolickim — państwo podwójnie wygrywa. Z jednej strony ze szkół tych wychodzi młodzież należycie wykształcona i wychowana, z drugiej strony państwo oszczędza na wydatkach, boć popieranie tych szkół kosztuje taniej niż ich utrzymywanie. Państwo ma wielkie zadanie w dziedzinie wychowania. Spełni je — jeśli będzie zgodnie pracowało z Kościołem i rodziną. — Obowiązkiem rodziców jest zgodna współpraca **zarówno z Kościołem jak i z państwem,** z państwem, w którem prawo Boże jest podstawą ustaw. **K. J.**

# WIENIEC NA ESTRADZIE

Stary Smugała wyszedł na swoją łąkę.

W rannym słońcu mieniły się tęczą ogromne łany tulipanów, liczne wiatraki skrzypiały w wietrze, tocząc powoli swoimi skrzydliskami, a wysokimi groblami śpieszyli Holendrzy z krótkimi fajkami w zębach, a obok nich dreptały kobiety i dziewczyny w białych czepcach. Drewniane ich chodaki klekotały po drodze.

— Pracowity naród!... — szepnął z uznaniem stary Smugała a potem nachylił się i wziął w garść pęk skoszonej trawy. Trawa pachniała podobnie jak w Polsce. Pomyślał przeto, że już jutro będzie trzeba zgrabić ją i w kopice ułożyć, żeby wyschła do reszty. Obejrzał się, bo jego syn, Janek, pobiegł na groblę. O, wraca już. Dojrzał listonosza, więc przeszedł go. Może będzie jakiś list z kraju, może jaka gazeta...

Zasępił się stary Smugała, kiedy przypomniał sobie gazetę. Już tak dawno nie widział ani nie czytał gazety polskiej. Janek czyta gazetę holenderską, a ze swoimi dziećmi, z małą Hanką i Fredą rozmawia tylko po holendersku. Smugałę zabolało serce, bo wiedział, że jego wnuki przepadły dla Polski. Chodzą do holenderskiej szkoły, z ojcem rozmawiają tylko po holendersku, a jeżeli dziadek Smugała nakłania je, żeby po polsku mówiły, krzywią się i nie chcą.

— Nie umiemy! — powiadają.

— Cóż nowego, Janku? — zapytał, kiedy syn nadszedł.

— Nic. Gazety tylko z Hagi. Listu żadnego.

— A co w gazecie nowego?

Janek rozłożył gazetę i przerzucił oczami.

— Nic... Ale oto coś piszą... — zaczął, wskazując na wielki nagłówek. — Jakiś Paderewski przyjeżdża do Hagi... Będzie koncertował...

— Kto? — zdziwił się ojciec. — Paderewski!... To Polak!

— Hm, być może. Polskie nazwisko...

— Ale zaraz, zaraz!... — jął sobie przypominać stary Smugała. — Przecież to chyba ten Paderewski... Ignacy... co w Ameryce...

— Nie wiem! — mruknął niedbale Janek.

— ...ten wielki muzyk Paderewski!... Co był prezydentem Polski! Popatrz się, Janku, czy to ten! Popatrz!...

Janek rozłożył znowu gazetę i jął czytać. Z boku patrzył w litery stary Smugała. Drżały mu dłonie a na suchej twarzy pojawiły się wypieki.

— Tak, to ten!... O, wszak tu napisane! Wielki muzyk polski, przyjaciel prezydenta Wilsona, były prezydent Polski!... A oto znowu: Największy muzyk światowy... największy artysta współczesny... Boże święty! A kiedy będzie w Hadze? Kiedy?

— Czyżbyś miał zamiar pojechać, żeby go tam zobaczyć? — zapytał syn.

— ...w największej sali koncertowej w Hadze wystąpi z koncertem... w obecności dworu królewskiego — czytał rozgorączkowany stary Smugała, sylabizując z trudem holenderskie słowa. — Święty Boże!... W obecności dworu królewskiego!... Jedziemy, synku!...

— Phi, dla jakiegoś tam Paderewskiego!.. — bąknął niechętnie syn. — Nie wiadomo, czy to w ogóle Polak. A chociażby był, to cóż z tego? Niewiele mnie tam dzisiaj Polska obchodzi. Ożeniłem się z Holenderką, dobrze mi w Holandii, jestem obywatelem holenderskim...

— ...a dzieci twoje, Hanka i Freda są już małymi Holenderkami! — wybuchnął z goryczą ojciec.

— A są!... — mruknął oschle Janek. — Czy im krzywda z tym?

Wieść o przyjeździe Ignacego Paderewskiego do Hagi, który będzie koncertował w największej sali w obecności dworu królewskiego i tysięcy ludzi, wieść ta rozleciała się po całej Holandii i dotarła do każdej rodziny polskiej. I chociaż wszyscy polscy emigranci w Holandii radowali się, że występ Paderewskiego w Hadze przypomni mrukliwym Holendrom o Polsce, nikt z nich nie wpadł na taki pomysł, jak stary Smugała. W tym samym dniu pojechał jeszcze do Lejdo, gdzie znał pięć rodzin polskich emigranckich. Były to rodziny Bączka, Korzeniowskiego, Handzla, Spychały i Maćkowiaka.

— Czy wiecie, jakie wielkie święto szykuje się w Hadze? — zapytał, kiedy się wszyscy zeszli u Spychały po powrocie z fabryk do domu.

— Nie wiemy! — rzekli. — Powiedzcie, Smugało.

— Paderewski przyjeżdża do Hagi!...

— Paderewski? Nie znamy!... — rzekli jeden za drugim. Spychała tylko wiedział, kto to jest.

Smugała jął objaśniać i tłumaczyć. Że to najsławniejszy muzyk polski, że cały świat go uwielbia, że to on użerał się z obcymi ludźmi o Polskę, że potem był prezydentem Polski... Powiedział wszystko co wiedział, a Spychała, który był świadkiem przyjazdu Paderewskiego do Poznania w roku 1919, dopowiedział resztę.

— Ano, to nie ma innej rady, jak pojechać, i przywitać go, jak się należy! — zawyrokował Bączek, co wraz ze Smugałą przyjechał ze Śląska do Holandii na kilka lat przed wojną światową.

I rozpoczęła się teraz żywa narada, coby tu uczynić, by godnie powitać największego muzyka polskiego, Paderewskiego.

— Hale, hale!... — mruczał Handzel — Bo myślicie, że nas tam dopuszczą do niego? Albo że w ogóle nas

zechce zauważyć?... Przecież mówicie, że nawet rodzina królewska będzie obecna na tamtym koncercie! Gdzieżby więc nas tam dopuszczono? Hm, też coś!...

Koledzy, ze Smugałą na czele, nie dali się jednak przekonać. I chociaż Handzel ustawicznie machał dłonią i kiwał głową na znak, że nic z tego nie będzie, oni radzili. Wierzyli bowiem, że Paderewski ujrzy ich, że może ich nawet powita... Ale tego już może nie uczyni!... Bo gdzieżby tam miał czas i sposobność takich biedaków witać!... Lecz przynajmniej niech zobaczą, jak Holendrzy będą go witali... Tak, przynajmniej tyle muszą zobaczyć!...

— Hm, cóż mu możemy ofiarować? — zastanawiali się długo. Lecz w końcu uradzili. Oto przywiozą mu wieniec. Nie będzie to wieniec z tulipanów, jak radzi Korzeniowski, ani z róż, jak znowu radzi Bączek, lecz będzie to wieniec, uwity z bławatków i maków czerwonych. Wszak te kwiaty przypomną Paderewskiemu Polskę!... No nie?... A wieniec będzie przepasany biało-czerwoną wstęgą, żeby wszyscy ludzie w sali widzieli, że to polski wieniec, od polskich emigrantów.

I na tym stanęło, że będzie więc wieniec z bławatków i maków, przepasany biało-czerwoną wstęgą. Wieniec poniesie Smugała, jako najstarszy z gromady. Ale kto pójdzie?

— Ja nie jadę nigdzie, bo to wszystko szkoda zachodów!... — wymówił się Handzel.

— No, to pojadę ja z Smugałą! — rzekł mocno Bączek.

— Ja też!... A ja też!... I ja!... — dodała reszta towarzyszy.

— A co z waszym synem? — zapytał jeszcze Maćkowiak.

— Hm, nie wiem! — zmartwił się stary Smugała. — Powiada, że go to nic nie obchodzi!...

Zmartwili się wszyscy ze Smugałą, bo wiedzieli, że syn jego przestaje czuć się Polakiem.

— Ha, trudno!... — westchnął stary Smugała. — Ożenił się z Holenderką, dzieci... ach, szkoda mówić! — zakończył z goryczą.

Stary Smugała zdołał jednak namówić swojego Janka, żeby wybrał się z nim do Hagi.

— Pojedzie Maćkowiak i Bączek, i Spychała, i Korzeniowski!... Jedź także!...

— Dokąd to chce ojciec jechać? — zapytała po holendersku Inga, żona Janka.

— Do Hagi. Namawia, żebym też pojechał. Bo tam jakiś Paderewski przyjeżdża...

— Pareski? Nie słyszałam!... Ale, jak chcesz, to jedź!... — zachęciła go Inga.

I Janek pojechał z tamtą piątką. Stary Smugała trzymał w wagonie kolejowym na kolanach wielkie tekturowe pudło. I co raz odchylał ukradkiem wieko i zaglądał do środka.

— Ale pokażemy Holendrom!... — mruczał uradowany, patrząc na bławatki i maki, związane w wieniec polską wstęgą.

W Hadze poszli wprost do gmachu, gdzie była największa koncertowa sala. Zdumieni widzieli, jak ulicami snują się tysiące samochodów, zmierzających w kierunku teatru. A przed gmachem zastali ogromne tłumy ludzi, naprożno starając się wejść do środka. Liczna policja utrzymywała porządek, krzyczała nawet, tłumy zaś domagały się, by je wpuścić do środka, że oni także chcą zobaczyć i słyszeć Paderewskiego.

— Już nie ma biletów! Wszystko wyprzedane!... Nie ma biletów!... — wołali policjanci.

— Mój Boże, jak też dostaniemy się do sali? — zmartwili się koledzy Smugały, patrząc na owe ogromne tłumy, policję i wojsko, ustawione w szpaler przed głównym wejściem.

— Nic się nie bójcie!... — pocieszył ich stary Smugała. — Tylko za mną chodźcie!

— Nie wolno!... Nie ma już wolnego miejsca!... — nasrożył się policjant, kiedy Smugała jął się przepychać, trzymając tekturowe pudło z wieńcem nad głową.

— Myśmy Polacy!... Delegacja polska!... — zawołał stary Smugała.

Policjant rozłożył bezradnie dłonie, lecz kiedy Smugała nadal tłumaczył, że musi wejść do środka, gdyż to jest ich Paderewski, posłyszał kłótnię komisarz w paradnym mundurze.

— Delegacja polska? — zapytał.

— Tak, panie komisarzu!... Delegacja polskiej emigracji!...

— Puścić!... — rzucił krótko komisarz, a potem jeszcze polecił jednemu z policjantów, żeby ich przeprowadził bocznym wejściem do sali. I poszli za policjantem.

Stary Smugała triumfował.

— A widzicie? Nie mówiłem!...

Ogromna, złocona sala huczała gwarem tysięcznych tłumów. Panie w pięknych wieczorowych sukniach, panowie we frakach, oficerowie w galowych mundurach, i loże, wypełniające się wysokimi urzędnikami, dyplomatami, wojskowymi i paniami — wszyscy czekali z niecierpliwością, skoro ukaże się na estradzie mistrz Paderewski. Zanim jednak się pokazał, muzyka przed estradą jęła grać holenderski hymn narodowy, a wtedy wszyscy zebrani wstali i skierowali oczy w królewską lożę. Do loży weszła stara siwa królowa-matka Emma, liczny dwór królewski, jej synowie w generalskich mundurach i jakieś panie.

— Widzicie!... — Dwór królewski przyszedł!... — szeptał wzruszony Smugała, wskazując towarzyszom nieznacznie na lożę królewską.

Kiedy muzyka skończyła hymn narodowy, wszyscy usiedli i znów wszczął się gwar w sali.

— Nie mówiłem!... — szeptał wciąż Smugała. — Że nawet królowa i wszyscy wielcy panowie będą witali naszego Paderewskiego!... Nie mówiłem!...

— Hm, hm... — mruczał zdumiony syn Janek.

Tymczasem do estrady podchodzili jacyś panowie, podchodzili lokaje w złoconych frakach i składali na jej brzegu wieńce. Wieńce były wielkie, bogate, uwite z jakichś zamorskich, przepysznych kwiatów i kolorowych wstęg o złoconych napisach.

— Kiedy swój wieniec zaniesiemy? — zapytał Maćkowiak.

— Jeszcze czas!... — odpowiedział Smugała.

W tej samej chwili przez salę przeleciał ogromny szmer, potem zerwały się ogromne oklaski, podobne do wielkiej burzy. Lecz rychło umilkły, a wtedy nastała tak wielka cisza, jakby nikogo nie było w sali. Spojrzeli zdumieni emigranci i cóż spostrzegli? Oto na estradzie stanął mistrz Paderewski. Podszedł do czarnego fortepianu, piękny, wyniosły, łagodnie uśmiechnięty, z lekko przymrużonymi oczami. Biała duża czupryna, podobna do lwiej grzywy, otaczała jego głowę, jakby świetlista aureola.

Wszyscy na sali wstali i jak urzeczeni wpatrzyli się w postać mistrza. Nawet stara, siwa królowa-matka wraz ze swoimi synami wstała również na jego przywitanie.

— Widzisz!... — chciał szepnąć stary Smugała, lecz wzruszenie zdławiło mu głos w krtani, a łzy zabłysły w jego siwych oczach.

Tymczasem Paderewski spojrzał bystro po sali, spojrzał w kierunku królewskiej loży, ukłonił się lekko i usiadł na taborecie obok fortepianu. Wtedy dopiero usiadła królowa-matka, za nią dwór królewski, a następnie tamte tysięczne tłumy.

Stary Smugała płakał. Łzy kapały mu na siwe wąsy. Toć przecież wszyscy Holendrzy witali w Paderewskim jego Polskę, której już tyle lat nie widział! Mój Boże święty!... Jego Polskę!...

Mistrz Paderewski rozpoczął grać.

Smugała i jego towarzysze nie umieliby powiedzieć, czy jego muzyka podobała się im, czy była piękna. Lecz chyba musiała być piękna, jeżeli to sam Paderewski gra. Wszyscy przeżywali jakby jakiś złoty sen. Któżby z nich marzył, że dożyją kiedyś tej chwili, iż będą świadkami triumfu polskiego na obcej ziemi.

Zrywały się oklaski, przemieniały się w ogromne grzmoty, zlewały się w wielką burzę, jedni krzyczeli, podnosili się z krzeseł, klaskali bez opamiętania, inni płakali, inni zaś siedzieli jakby odurzeni, a Paderewski kłaniał się lekko, uśmiechał i potem znowu grał.

A kiedy w pewnej chwili oklaski wzmogły się tak bardzo, że zdawało się, iż strop runie, że się ściany zawalą pod ich naporem, kiedy publiczność poprostu szalała i wydzierała się do estrady, stary Smugała rzekł:

— Teraz!...

I jęli się przepychać do estrady pomiędzy strojnymi damami i panami we frakach, niosąc swój wieniec z bławatków i maków z polską wstęgą. A mistrz Paderewski stał skromny i jakby zakłopotany trochę, i kłaniał się rozentuzjazmowanym tłumom. Dojrzał przepychających się emigrantów z wieńcem. A oni doszli do stosu paradnych wieńców i bukietów i położyli go z godnością na ich szczycie. Rozczerwieniły się skromne maki i rozbłękitniały bławatki na tle przepysznych kwiatów, spłynęła biało-czerwona wstęga po złoconych wstęgach bogatych wieńców. I widać, ów skromny dar polskich robotników przypomniał Paderewskiemu polskie łany i łąki, bo pochylił głowę, jakby pragnął ukryć wzruszenie, potem podszedł na brzeg estrady i uścisnął dłoń staremu Smugale.

A sala trzęsła się od odklasków...

Nazajutrz mistrz Paderewski opuszczał Hagę. Siedział zamyślony w pięknym wagonie salonowym, użyczonym mu przez holenderską królową-matkę, i patrzał na jedyny wieniec, jaki zabrał z sobą. Wieniec był uwity z maków i bławatków, przepasany polską wstęgą.

Janek Smugała zaś siedział za stołem w izbie, po jednej stronie stała jasnowłosa Hanka, po drugiej ciemnowłosa Freda. Na stole bieliła się rozwarta książka polska. Janek wskazywał palcem i czytał w niej powoli. A jego dzieci powtarzały za nim, ucząc się z trudem czytania polskich wyrazów.

— Bo wy nie jesteście Holenderkami, lecz Polkami — rzekł potem, kiedy już książkę zamknął.

— Polkami jesteśmy — powtórzyły dziewczynki poważnie.

Dziadek zaś, stary Smugała, siedział przy piecu i nieznacznie ocierał oczy dłonią.

**Gustaw Morcinek.**

## TYSIĄC POLSKICH ROBOTNIKÓW ROLNYCH

Obecnie wyjeżdża z Polski do Francji i Belgii przeszło tysiąc robotników rolnych.

Największe skupienia są notowane z powiatu wieluńskiego.

## ROZWÓJ OSADY W BRAZYLII „NOWA POLONIA"

Życie społeczne osady polskiej „Nowa Polonia" w stanie Rio Grande do Sul rozwija się w ostatnich latach coraz pomyślniej. Założone w roku 1928 Towarzystwo im. Kazimierza Wielkiego posiada dziś obok znacznej gotówki w kasie piękny szmat ziemi, ładny budynek własny, bibliotekę, pomoce naukowe, scenę itp. Szkoła polska zapełnia się z roku na rok coraz liczniej dziatwą. Towarzystwo rozwija również coraz żywszą akcję kulturalno-oświatową. Wszystkie te sukcesy osiągnięto mimo nieznacznej stosunkowo liczby członków. Osada bowiem nie jest jeszcze zbyt gęsto zaludniona.

# PŁOMIEŃ, CO ZAGRAŻA STRZECHOM

III

„W nr 4. „Gazety dla Kobiet" wyłożono obszernie przyczyny, dla których komunizm i bolszewizm zwalcza wszelkie wierzenia religijne, zwłaszcza religię katolicką, a nawet — w szaleńczym zaślepieniu — walczy przeciwko samemu Bogu. Dziś rozpatrzymy, jak i dlaczego komunizm zagraża całości rodziny.

Mało który naród tyle wycierpiał podczas długoletniej niewoli, co my, Polacy, a więc mało kto zna lepiej od nas sposoby (czyli m e t o d y) wrogów, starających się na wszelki sposób zgnębić ludność zawojowanego przez siebie kraju. Pamiętamy dobrze, jakich to środków chwytali się u nas **zaborcy: starali się odebrać nam i zniszczyć wszystko, co dla nas było święte,** szczególnie wiarę i mowę ojczystą, a także godność ludzką i zaufanie w swoje siły. Wiemy i pamiętamy doskonale, jak usilnie pracowali nad gnębieniem nas wrogowie — i **wiemy, także, że im się ta cała robota nie udała** (chociaż nie brakło im pieniędzy, wojska, policji ani nawet wytężonego zapału w złym), — bo oto mamy dziś wolną, coraz silniejszą i wspaniale rozwijającą się Polskę!

I jakże to się stało, że nie zaborcy ostatecznie zwyciężyli, tylko bezbronna ludność polska? Oto przede wszystkim dlatego, że w r ó g, chociaż opanował szkoły, wojsko, urzędy, chociaż rządził okrutnie całym krajem, ale n i e m ó g ł s i ę g n ą ć d o r o d z i n p o l s k i c h. W każdej rodzinie, chociaż potajemnie, uczyły się nasze dzieci zasad wiary katolickiej i uczciwego życia, uczyły się polskiej mowy, dowiadywały się, że trzeba pracować z ufnością, iż Polska kiedyś odzyska wolność i znowu będzie wielka i potężna. Najczęściej dzieci zawdzięczały tę naukę, te wiadomości, swym dobrym matkom, — to rzecz znana.

Porównajmy teraz sposoby (metody), jakich się chwytają komuniści, niosąc niby to szczęście całemu światu, — szczególnie biednym i uciśnionym, — a zobaczymy, że **są to sposoby te same, jakich używali zaborcy:** niszczą wiarę i uczciwość, depczą godność osobistą człowieka, drwią z tego, co dla nas święte i nietykalne. Tylko że niestety, komuniści są mądrzejsi i przebieglejsi w swych metodach od zaborców i dodają do tego jeszcze całkowite zrujnowanie podstaw rodziny. Pamiętajmy, że w tym leży straszne niebezpieczeń-

stwo dla każdego kraju i narodu. Czytelniczki „Gazety dla Kobiet" dobrze wiedzą[*]), czym jest dla społeczeństwa rodzina i co mówi o jej świętym znaczeniu według myśli Bożej — Ojciec święty w swej Encyklice „O chrześcijańskim małżeństwie", a więc tych rzeczy powtarzać im nie potrzeba.

Nieszczęśliwa Rosja sowiecka stała się olbrzymim polem doświadczalnym dla tych komunistycznych nowinek i tam od wielu już lat przeprowadzili komuniści swoją straszną, niszczycielską robotę, — teraz zaś starają się to samo zaprowadzić we wszystkich krajach świata. Wmówiono w otumanionych ludzi, że właśnie w tym leży dobro i prawdziwa wolność, gdy człowiek zrzuci wszelkie więzy: religijne, moralne, a nawet rodzinne, — chociaż sam rozum przecież dyktuje, że wtedy stalibyśmy się podobni raczej do zwierząt, niż do ludzi!

Któżby jednak nie pragnął sobie ulżyć — i jakże nie słuchać kuszących obietnic komunistycznych! A więc: nierozerwalność małżeństwa — to ciężar, trzeba ją odrzucić i tak ułatwić rozwody, żeby każdy obywatel i obywatelka mogli, ile razy zechcą, zmieniać żonę czy męża, bez żadnych przeszkód: po prostu wystarczy pójść do urzędu stanu cywilnego i zapisać ślub, a jak się komu w danym małżeństwie uprzykrzy, to można znowu przyjść i zapisać rozwód, a potem nowy ślub — i tak dalej... W ten sposób zapanowała w Rosji swoboda obyczajów, niestety, przyrównująca istoty ludzkie do zwierząt, — lecz wielu osobnikom system taki bardzo się podobał.

Oczywiście, nasuwało się odrazu pytanie: co wtedy zrobić z dziećmi? Ponieważ rodzenie dzieci to nieraz ciężka przeprawa, ustanowiono w państwie sowieckim poradnie, objaśniające, jak można nie zajść w ciążę lub przerwać ją. O ile zaś dziecko na świat przyszło — to pocóż kłopotać się jego wychowaniem: państwo weźmie ten kłopot na siebie. Małe dzieci oddaje się do żłobka, potem przechodzą do ochronki, następnie do szkoły, rodzice zaś są całkowicie wolni od ciężaru wychowania potomstwa. A że tam w owych sowieckich zakładach państwowych dzieci chowają się, jak sieroty i opuszczone biedactwa, że tam masami na skutek brudu, głodu i niedbalstwa umierają, — cóż to szkodzi! Za to matki nie mają z nimi kłopotu ani trudu! Nawet chcąc im jeszcze bardziej życie ułatwić, założono w domach wspólne, „spółdzielcze" kuchnie i pralnie, gdzie się gotuje i pierze dla wszystkich mieszkańców naraz, a za to każda poszczególna gospodyni jest zwolniona z codziennych zajęć gospodarskich. Zdawałoby się, że to raj prawdziwy dla kobiet!...

Tak, w ochronkach i szkołach sowieckich wbijają w głowy maleństwom nawet, że Rosja pod rządami komunizmu to raj dla wszystkich obywateli, a że w innych krajach panuje niewola. Wdrażają tam dzieci już odrazu do bezbożności i bluźnierstw, a przy tym do krytykowania własnych rodziców, wmawiając im, że rodzice są zacofani i nie warci szacunku ani pomocy. Dlatego też nieszczęsne dzieci sowieckie, którym wychowanie i nauka nie dały czci dla żadnej świętości, których od małego nie zaprawiono do szacunku dla rodziców i starszych, którym nie wskazano żadnego wzniosłego celu, — stają się bardzo często zbrodniarzami, włóczęgami i rozpustnikami; nawet władze sowieckie nie mogą z nimi dać rady; pozostaje tylko zamknięcie ich do więzienia lub zesłanie na ciężkie roboty. Bywały lata, gdy całe bandy głodnych, brudnych, zawszonych i obdartych dzieci włóczyły się po Rosji od miasta do miasta, będąc postrachem ludności.

Tak okropne są, jak widzimy, — skutki owych komunistycznych ulepszeń i „swobody"; sami nawet bolszewicy przerazili się ich i jakoby zawrócili z drogi, ogłaszając przepisy prawne, że ogranicza się w państwie sowieckim łatwość rozwodów i zabrania się zabiegów, przerywających ciążę u kobiet. Niech nas jednak ta udana poprawa stosunków nie zwodzi, gdyż — jak to wyraźnie powiedział Ojciec św., Pius XI, — **komunizm tylko ukrywa, jak pod maską, swoje cele i ani myśli o poprawie życia rodzinnego.** Bolszewicy wiedzą doskonale, że dopóki rodzina będzie zdrowa i jednomyślna, to ich teorie nie będą miały posłuchu, a już najgorzej dla nich, gdy rodzina jest wierną Bogu, — dlatego właśnie z taką wściekłością prześladują religię, moralność i rujnują rodzinę.

Porównajmy z tym okropnym i ponurym obrazem nasze własne przeżycia: przypomnijmy, jakie to szczęście dla matki, gdy dziecina na świat przychodzi, gdy się już zacznie później do nas uśmiechać, gdy stawia pierwsze kroki i pierwsze wypowiada słowa pod czułym okiem rodziców. Czy żal nam niespanych nocy, gdy potem widzimy, jak dzieci nasze rosną, albo jak z choroby do zdrowia powracają dzięki naszym staraniom? Przeciwnie, to wiąże z nimi matczyne serce! A czy żal nam, że się napracujemy przy gospodarstwie domowym, gdy widzimy naszą rodzinę zadowoloną i kochającą się? Przywiązanie wzajemne rodziców i dzieci, całej rodziny, to wielka siła i tej żaden wróg nie rozbije i nie pokona.

To, co komuniści zaprowadzili w nieszczęsnej Rosji, która się im biernie poddała, — pragną, jak już wspomniano, wprowadzić na całym świecie: i u nas, w Polsce, powstają już poradnie, które — zamiast dopomóc matkom wychować zdrowe potomstwo, — uczą je, jak się dzieci pozbywać; i u nas już się szerzą rozwody i nieuczciwość małżeńska, podobnie do złośliwej zarazy; i u nas bezbożnicy szukają łatwowiernych, aby im wmawiać, że bez Boga, bez religii i wogóle bez żadnych więzów, — to dopiero raj! Atak zaczyna być coraz silniejszy, — matko-Polko, czuwaj i broń swego gniazda, swego ogniska domowego, **broń swoich dzieci przed komunizmem, jeżeli nie pragniesz ich zguby.** **Fidelis.**

[*]) Patrz rocznik 1936 r. „Gazety dla Kobiet"

# Jak pracują kobiety w Sowietach

Dziennik „La Republique" przedrukowuje z tygodnika „La Bataille", wydawanego przez Fédération du Nord, artykuł górnika francuskiego, niejakiego Legaya, który niedawno powrócił z Rosji sowieckiej. Autor artykułu, znany w kołach robotniczej Francji jako energiczny działacz społeczny o nastawieniu radykalnym, daje wyraz swemu głębokiemu oburzeniu z powodu warunków, w jakich przebywa w Rosji dzisiejszej kobieta. — Położenie kobiet w ZSSR. jest godne najwyższego współczucia. Kobiety zatrudniane są przy pracach, będących ponad ich siły, pracują w hutach przy olbrzymich piecach Martina, w kopalniach pod ziemią, pracują tak w nocy, jak i we dnie, niezależnie od swego wieku i zdrowia, noszą murarzom cegłę przy budowie domów i fabryk, w pocie czoła kopią przy zakładaniu nowych szos i szyn kolejowych, uginają się pod ciężarami, które muszą dźwigać na komendę mężczyzn itd. — „Pragnąłem", kończy swój artykuł Legay, „przedtem nim złożę szczegółowe sprawozdanie z mego pobytu w Rosji przed towarzyszami z syndykatu, skreślić obraz położenia kobiety rosyjskiej, bowiem sytuacja kobiety w ZSSR. jest okropna i niezgodna z zasadami prawdziwie humanitarnego socjalizmu i równouprawnienia kobiety". — Jak widać z powyższego, „raj sowiecki" jest również katorgą dla kobiet i matek.

# M A T K A

W pośpiechu liczyłam nakrycia. — Pięć — brakuje jednego.

— Marychno!

— Słucham, mamusiu!

Stanęła cała zaróżowiona jeszcze od mrozu w sweterku ślizgawkowym i z łyżwami w ręce.

Jaka ona duża! — przebiegło mi przez myśl — trzynaście lat, a jak pannica dorosła. O głowę wyższa ode mnie!

— Odrobiłaś lekcje na jutro?

— Mamusia pyta? Nie byłabym poszła, matuś, na ślizgawkę!

— Dziś masz, prawda, zebranie kółka przyrodniczego?

Kiwnęła potakująco główką.

— O 6-tej, przepraszam, o 18-tej, mamusiu.

— To jeszcze masz pół godzinki czasu. Pomóż mi nakryć. Brakuje jeszcze jednego talerzyka i filiżanki. Zerwij ze cztery alpejskie fiołki z doniczki i wstaw w ten wazonik z mlecznego szkła.

— Już idę.

Wybiegła z uśmiechem i po chwili wracała z kwiatkami i talerzykiem w ręce.

— Matuśko, a co to za gości mamusia się spodziewa i... dlaczega mamusia naszykowała przy nakryciu robótkę?

— Widzisz, Marychno, przyjdą moje koleżanki jeszcze z szkoły powszechnej. W szkole przyjaźniłyśmy się serdecznie. Potem życie nas rozdzieliło. Wszystkie dziś mamy rodziny, dzieci — jedne w mieście, inne na wsi, a przecież złączyła nas ponownie wspólna praca społeczna. Wszystkie pracujemy w Akcji Katolickiej, każda u siebie w swym oddziale, a że dziś u nas zjazd delegowanych, więc wszystkie się zjechały. Godzinę temu zamknięto obrady i teraz ta dawna paczka przyjdzie do mnie na kawę.

— Jakie to miłe! Ciekawam czy my z Jadzią, Bronką i Zuzią tak długo zachowamy przyjaźń? — szepnęła w zadumie.

— To, widzisz dziecko, zależy od przyjaźni... nas łączyła wielka miłość do Boga i Polski... a w innych, oj, nie takich, jak ty, uczyłyśmy się warunkach! O Polsce wolno było tylko marzyć, a mówiło się po cichu przy takich robótkach, gdzie to niby kakao i robótki były celem, a nauka języka polskiego i katechizmu w polskim języku — były treścią zebrań. — Na tę pamiątkę obiecałyśmy sobie zejść się dziś też z robótkami.

Marychna zamyśliła się.

— Wie mamusia, jakie to inne... ale bardzo mi się podoba! — Oj matuś, ale już ktoś dzwoni — zmykam!

Ułożyła szybko kwiatki, poprawiła serwetę i frunęła jak ptaszek wesoła i uśmiechnięta, posyłając mi od drzwi figlarnego całusa.

Pierwszą z mych gości była Adela Koska, ukochana przez moją Marychnę, nauczycielka polskiego z jej szkoły.

— Jesteś, Ado! Jakże się cieszę. No, jak ci się ostatni referat zjazdowy podobał?

Nie zdołałam już przecież dosłyszeć odpowiedzi, bo znowu dzwonek zadzwonił.

Hanka Kobylina w szerokiej, wiejskiej spódnicy i w chustce na głowie, Maryna Zarzecka, mizerna i szczupła brunetka i pulchna, okrąglutka i postawna Włada Borowikowa, żona kupca kolonialnego z prowincji, weszły równocześnie.

Hanka rzuciła mi się na szyję.

— Może wy, Wando, wstydzicie się mnie, że ja nie „kapeluszowa", a po naszemu, po wiejsku się noszę?

Zakrzyczał ją zgodny chór kobiecych głosów. Wszystkie ściskały ją kolejno.

— Heli Olskiej tylko brakuje.



*Matka*

— Przyjdzie, spotkaliśmy ją na ulicy. Szła kupić kilka drobiazgów dla synka, bo to przecież okazja być w większym mieście. U nich mało co dostać można, jak się to mówi, szwarc, mydło i powidło i koniec.

Nie zdążyłyśmy przejść do pokoju gdy już dały się słyszeć szybkie kroki i dzwonek.

— O wilku mowa — jesteś, Hela! a śpiesz się, bo kawa świeżo zaparzona, będzie za chwilę niedobra. A robótki są?

— Są, naturalnie, są!

— Ja przyniosłam do cerowania pończoszki Karolka, już mi to musicie darować, ale to na dziś moja „terminowa" robótka! — Przywitano to ogólną wesołością. — Dziwnie, mimo lat, odzykałyśmy coś z dawnej swobody wczesnej młodości.

Przy okrągłym stole zapanował od razu dobry, ciepły, serdeczny nastrój. Posypały się nowinki, wrażenia ze zjazdu, ale już wkrótce wypłynął zawsze najważniejszy temat — dzieci! Pierwsza zaczęła go Włada Borowikowa, ale na wstępie „zaniemówiła" włożywszy sobie w usta ogromny kawałek babki i wykrzywiwszy się tak zabawnie, że wszystkie parsknęłyśmy śmiechem.

— Śmiejcie się, śmiejcie na zdrowie, ale ja chcę o czymś pomówić na serio, tylko niech Ada zaraz na mnie nie krzyczy: „pedagog, posłannictwo nauki i wychowania, szkoła itd." i niech cierpliwie słucha!

— Cóż ty masz o mnie za pojęcie, Włada!

— Mam, nie mam, ale zaraz zobaczysz, że ci trudno będzie cicho wysiedzieć. — Powiedzcie mi, moje kochane, tak szczerze, po co w szkołach teraz te różne stowarzyszenia? Mój Adaś jest wójtem w klasie. W domu zwrócić mu uwagę, nosa zadziera, obraża się. Powiedziałam mu raz, żeby lepiej pilnował czy ma chustkę do nosa w kieszeni, żeby sobie swój smarkaty, wójtowski nos miał w co wytrzeć. Helcia znowu harcerka. Mówię jej np. „idźmy w sobotę do cioci". — „Nie mogę, mam zbiórkę." Mówię wam, świat się kończy. Nie ma niedzieli wolnej, bo wszystkie zajęte przez zebrania i zbiórki, a w tygodniu nauka, a że zdolni nie są, więc muszą „kuć", a ja jakbym dzieci nie miała. Mąż

nie ma czasu, na wszystko mi mówi, „od czegoś ty matka!", a ja już rady nie mam i mówcie co chcecie, ale mnie się to nie podoba z tymi zebraniami i koniec!

— Widać to tak u was w mieście, — odezwała się Hanka — moje dzieciska należą do Krucjaty i Dziecięctwa[1], ale w domu pomagają i posłuch dla rodziców mają. Józio taki zdolny, to należy też do, jak się to mówi? kółka przyrodniczego i ciągiem do nauczyciela lata, zielniki suszy, kamyki jakiesik zbiera, ale że widzę — dzieciak ma w tym upodobanie, to mu z mężem nie bronimy, posłuszny jest, niech się ta nacieszy!

— Aż mi zazdrość to słuchać, odezwała się cichutko Hela Olska. Ja inny mam kłopot. Mój Kazik jedynak — nie wiem, może to moja wina — wątły był, za bardzo go pieściłam — boczy się na kolegów, z nikim nie żyje, o kółkach i stowarzyszeniach ani słyszeć nie chce, a cobym ja za to dała, żeby chciał! On tak tylko do siebie wszystko — i jeszcze ciszej dodała, spuszczając głowę — sobek! — tak wychowałam — moja wina!

Zrobiło się cicho. Dziwnym, przygnębiającym smutkiem zaciążyło na wszystkich to wyznanie. — Kłopotliwe milczenie przerwała Ada.

— No, chyba mi się należy uznanie za milczenie i Włada może mnie pochwalić — wszystkie gadacie, a ja milczę, a teraz wolno mi wam odpowiedzieć?

— Prosimy, prosimy!

— Widzicie, moje drogie, wszystkie po części macie, po części nie macie racji. Przede wszystkim Włada się obrusza, a powiedz mi czy siedziałabyś tu u Wandy na kawie, gdyby nie nasze „kółko robót", co?

— Moja Ado, to było co innego. Człowiek musiał się przecie uczyć po polsku, ale dziś — polska szkoła!

— Właduśko... ale ja siedziałam cicho gdy ty mówiłaś!

— No dobrze, dobrze. Już będę cicho tylko mi jeszcze tej babki dajcie, to jak na kłódkę buzię zamuruję!

— Dać jej babki! a teraz słuchajcie. — Włada ma już dzieci w gimnazjum i dlatego może daleko więcej od innych odczuwa „społeczną działalność" swych dzieci, bo też głównie szkoły średnie są terenem zrzeszeń młodzieży. Do niej to odnoszą się słowa zachęty zawarte w okólniku Ministerstwa Oświaty, które uważają „organizowanie kółek i zrzeszeń na terenie szkoły... za ważny czynnik społecznego wychowania młodzieży". — Odnosi się to do szkół średnich, ale i do powszechnych gdzie też dzieci mają już swoje organizacje.

Wcale się Władce i innym rodzicom nie dziwię, że słusznie się niepokoją gdy dzieci za wiele czasu poświęcają organizacjom, ale i Ministerstwo Oświaty też się o to troszczy. Przed wszystkim, aby ograniczyć liczbę stowarzyszeń młodzieży, Ministerstwo Oświaty nie pozwala dzieciom należeć do innych organizacyj, tylko do szkolnych i pilnie tego przestrzega, tak, że nawet kary mogą spotkać rodziców, gdyby pozwolili dzieciom na należenie do pozaszkolnych organizacyj. Jest to zresztą konieczne i z innych powodów. Dzieci to nie dorośli i trzeba je kontrolować. Dlatego wolno im należeć tylko do stowarzyszeń we własnej szkole i nie wolno nawet łączyć się stowarzyszeniom różnych szkół ze sobą, (wyjątek — harcerstwo), bo pomyślcie tylko, jaka mogłaby być kontrola nauczycieli nad dziećmi z innej szkoły? Nauczyciel zna dobrze tylko te dzieci, które uczy i wychowuje. Wszystko więc odbywa się w obrębie własnej szkoły, a że w szkole dyrektor (rka) są władzą najwyższą wolno zakładać także tylko organizacje, które dyrekcja szkoły poleci, albo na które zezwoli, choćby nawet projekt wyszedł nie od dzieci, a od nauczyciela. Dyrektor czuwa też nad tym, by nie było w jego szkole za dużo tych stowarzyszeń, bo toby dzieci za bardzo odrywało od nauki.

Różne też są te kółka. Jednymi kierują same dzieci, ale wtedy muszą mieć swój statut i opiekuna (samorządy szkolne, spółdzielnie, kółka charytatywne itp.).

Religijnymi, samokształceniowymi, sportowymi muszą kierować ci, którzy mogą dzieci czegoś nauczyć — więc nauczyciele...

— Ada, przepraszam, że ci przerwę — odezwała się Hanka.

— Przerwij, przerwij, wyrwała się Włada, bo Ada ma minę jakby prawiła kazanie, albo miała z nami lekcję i kawa jej wystygnie!

— O właśnie, pij Adka, a ja cię o coś spytam. Tyś powiedziała, że wolno dzieciom należeć tylko w szkole, do tych tam kółek, czy jak tam, a moje należą przecie do Krucjaty w szkole.

— Masz, Hanka, zupełną rację, że o to pytasz. Widzisz Rząd polski zawarł taki układ z Kościołem (konkordat) i na podstawie tego konkordatu wolno młodzieży należeć do organizacyj religijnych, o ile to oczywiście nie odrywa ich od nauki. W dużo też miejscowościach władze szkolne zupełnie to uznają, ale że ten układ Kościoła z państwem mówi o wielu rzeczach, a tylko między innymi o religijnych organizacjach młodzieży, więc polscy Biskupi starają się, by wyszło zupełnie osobno takie zarządzenie, żeby każdy czarno na białym wiedział, że tak jest, bo nieraz niejeden po prostu nie wie, że tak jest i wychodzą nieporozumienia, ot i ty się pytasz bo nie wiesz.

— Ładnie, ładnie opowiadacie, ja tymczasem już trzecią filiżankę piję i za godzinę mój pociąg odchodzi, a na moje pytanie nie mam żadnej odpowiedzi.

— Włada, ty stary urwisie! Pierwsze, radzę ci nie pij czwartej filiżanki, bo „linię" masz, hm, trochę zaokrągloną i bądź cierpliwa, bo właśnie chciałam ci odpowiedzieć. — Mówiłaś, że twój synek jest w samorządzie klasowym. Wierz mi, że dobrze, że dzieci mają takie organizacje i to wcale poważne i „wpływowe", bo właściwie dyrekcja szkoły część swej władzy im przekazuje...

— O to, to! On mi kiedyś powiedział „że sam dyrektor musi się z nimi liczyć", więc nosa zadziera i mnie słuchać nie chce — wójt — a jakże!

— Włada, dasz mi skończyć czy nie?

— No już, już — widzisz my nie dzieci w szkole, ale już ci nie przerwę, słucham.

— Na czym to skończyłam? — Ach tak, na organizacje młodzieży w ogóle oburzać się nie ma sensu. Same widzicie, że dziś człowiek w pojedynkę nic nie znaczy, chyba, że innych o głowę przerośnie, wszyscy są „czymś" dopiero w gromadzie w zrzeszeniu. Łączą się i w tym ich siła. Nasze dzieci nic innego nie czeka w przyszłości, niech się więc i tego uczą w szkole i lepiej, że tam „ząbkują społecznie", niż gdyby musiały zaczynać już jako dorośli. Więc to jest dobre, ale każdą dobrą myśl trzeba mądrze zastosować.

Dzieci, jak twoje — mówisz — średnio zdolne, nie mogą tyle czasu poświęcać na organizacyjne życie, żeby poza nauką i organizacjami dla rodziny nic nie zostawało. Rodzina musi zachować swój wpływ i mieć czas na współżycie z dziećmi. W żadnym razie organizacje rodziny zastąpić nie mają. Wszystko musi się łączyć, bo człowiek nie może być jednostronnie wychowany. Urabiać go ma przede wszystkim rodzina, potem Kościół i szkoła. Dopiero razem współdziałając wychowują pełnego człowieka.

To zły objaw, gdy dziecko staje się harde i uprawia w domu głupią fanfaronadę. Jest tu jakiś błąd w wychowaniu, wybacz, Wlado, ale może trochę i... w domu. Powinnaś Adasiowi mądrze wytłumaczyć, że i w starszym społeczeństwie istnieje wielka zależność wzajemna ludzi i że karność społeczna decyduje o tężyźnie narodowej, że jeszcze matki i ojca nic nie zastąpi — ale mów mu nie „z góry", bo dziś tą drogą nie trafisz — spokojnie, do rozumu, nie drażniąc niepotrzebnie jego młodej ambicji.

[1]) Krucjata Eucharystyczna i Papieskie Dzieło Dziecięctwa Pana Jezusa. Organizacje te, a także Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary i Sodalicje Mariańskie znajdują się i na terenie szkół.

— Ada, tak mądrze mówisz, odezwał się cichy głos Heli Olskiej — a mnie co byś poradziła?

— Tobie, Heluś, coś wręcz przeciwnego niż Władzie. Ona powinna ukrócić za wszelką cenę „uspołecznienie" swych dzieci, ty znowu musisz wciągnąć w gromadę swego malca, żeby się nauczył żyć wśród ludzi i nie stał się w przyszłości typowym egoistą.

— Wiecie co, — odezwała się naraz milcząca dotąd Maryna Zarzecka. — Słucham was i słucham, podziwiam rozum Ady, nie obruszaj się Adka, tak jest, ja naturalnie nie jestem taka mądra, ale tak mi się to ułożyło: racja jest, że trzeba, by rodzina, Kościół i szkoła razem wychowały małego człowieka, to zupełna racja, a ja swym prostym rozumem widzę, że na skrzyżowaniu tych trzech linij kierowniczych musi stać mądry i dobry zwrotniczy, który, jeśli zawiedzie, może się coś wykoleić w pociągu życia dziecka. Wiecie o kim myślę? —

Zapanowało milczenie i wszystkie oczy zwróciły się na Marynę, która zdając się nas nie nie widzieć utkwiła wzrok gdzieś ponad naszymi głowami.

— Nie wiecie? — na pewno wszystkie czujecie to w tej chwili — **matka!** **S. M.**

# Jak żyć należy, ażeby ustrzec się gruźlicy

Przykazania:

1. Słońce tępi gruźlicę więc chroń wiek dziecięcy,
   I daj światła i słońca dzieciom jak najwięcej.
2. Że twe ręce gruźlicę przenieść mogą skrycie,
   Uważaj przez dzień cały na częste ich mycie.
3. Gruźlica się rozwija zawsze wśród zaduchu,
   Więc czy śpisz, czy pracujesz otwórz okno, druhu.
4. Jama ustna zarazków mieści w sobie roje,
   Więc przy myciu czyść zęby i myj usta swoje.
5. Pij mleko gotowane, nie prosto od krowy,
   Bo zarazek w nim bywa często chorobowy.
6. Za dużo jeść niezdrowo, za mało niezdrowo,
   Więc zastosuj w jedzeniu miareczkę środkową.
7. Wódeczka, piwko, winko — to trzy twoje wrogi,
   Więc, gdy się z nimi spotkasz, zbieraj za pas nogi.
8. Nie wstydź się! masz dość wody! a więc rusz się, [leniu,
   I płucz usta, nim zjesz co, płucz je po jedzeniu.
9. Zmieniaj często swą pościel i bieliznę swoją,
   Bo zarazki gruźlicy czystości się boją.
10. Gruźlica się w brud wkrada zawsze pokryjomu,
    Więc uważaj na czystość mieszkania i domu.
11. Obmyć twarz parę razy na dzień, to za mało,
    Trzeba choć raz na tydzień obmyć całe ciało.
12. Przed spaniem wypłucz usta, zmyj brud z swego [ciała,
    Bo rzecz to nader ważna, choć na pozór mała.
13. Pył uliczny roznosi zarazki gruźlicy;
    Więc ustami oddychać strzeż się na ulicy.
14. Masz mieć własne naczynia, widelce i noże,
    Bo cudze gruźlicą zarazić cię może.
15. Gruźlica na piecuchów wyciąga swe macki,
    Więc, gdy spoczniesz po pracy, masz użyć prze- [chadzki.
16. Nie szczędź grosza, gdyś chory, na cóż jeszcze [czekasz?
    Gdy gruźlica w początkach — zniszczy ci ją lekarz.
17. Słońce, czystość, powietrze, oto twa tężyzna,
    A z zdrowych jeno ludzi cieszy się Ojczyzna.
18. Polska zdrową być musi, zdrowe ma mieć lica,
    A gorzej niźli wojna, niszczy ją gruźlica.

**Polski Związek Przeciwgruźliczy.**

# KSIĄŻKA LEPSZA!

*Gdy się w knajpie uraczysz kiełbasą i wódką,*
*To masz z tego niestrawność a przyjemność krótką.*
*Zamiast rumsztyk zajadać, czy rydze z patelni,*
*Wstąp lepiej do księgarni, albo do czytelni.*
*Za tych kilka złociszów, coś wydał dla brzucha,*
*Dostaniesz zdrowej strawy dla głodnego ducha.*
*Za dziesiątą część tego, co byś przepił marnie,*
*I umysł swój wzbogacisz i poprzesz księgarnię.*
*Książka cię uszlachetni, nauczy, pokrzepi,*
*Lepiej niżeli cukier i od wódki lepiej.*
*A zabawić się zechcesz? i to książka sprawi,*
*Lepiej niż cyrk, czy kino, książka cię zabawi.*
*Wreszcie weź pod uwagę jeszcze ten pożytek,*
*Że, kiedyś kupił książkę, masz trwały nabytek.*
*I po długim jej życiu — oby jak najdłużej!*
*Jeszcze ci za podpałkę do pieca posłuży.*

*Artur Chojecki.*

W najbliższych dniach ukaże się nakładem Katolickiego Związku Kobiet broszurka:

ZDROWA MATKA I ZDROWE DZIECKO.

Cena wynosić będzie około 60 gr.

Broszurka w pierwszej swej części mówi o higienie kobiety w czasie ciąży, w drugiej o pielęgnacji niemowlęcia.

Zamawiać można w Diecezjalnym Katolickim Stowarzyszeniu Kobiet.

## CHWASTY — SMACZNE I ZDROWE JARZYNY

Liście dzikich prymulek, liście jaskrów wiosennych, listki młodziutkie dużych pokrzyw, również listki chwastu zwanego „lebiodą", mogą być podawane jako doskonały szpinak.

Trzeba je sparzyć wrzątkiem, odlać pierwszą wodę i gotować, a następnie posiekać lub przetrzeć przez sito i doprawić jak prawdziwy szpinak.

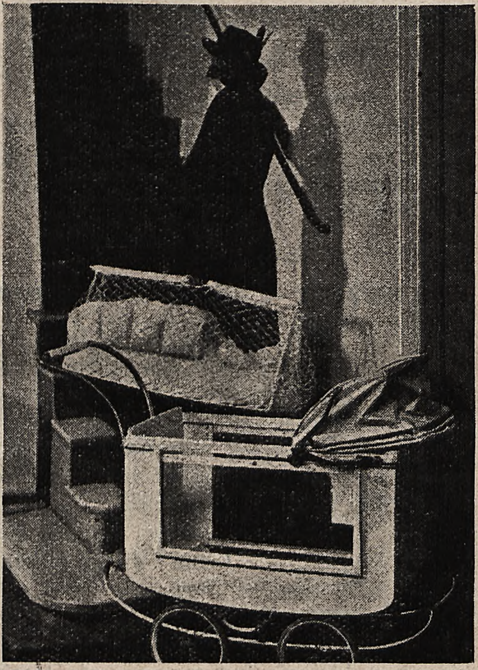
Na dobrą sałatę surową nadają się liście mleczu i liście jaskrów. Jedne i drugie muszą być bielone, ażeby nie były twarde. Ponieważ to są rośliny często wyrastające na leśnych polankach i dróżkach, wypróbowali drwale trudniący się karczowaniem lasów, że najlepszym sposobem bielenia jest nasypywanie trocin na miejsca znane z urodzajności jaskrów i mleczy. Niektórzy — w braku trocin — biorą suche liście, albo nawet chrust. Listki chwastów wyrastają spod chrustu białe i długie (dzieje się z nimi to samo, co z sałatą zwaną: cykorią, którą się bieli w piasku po piwnicach).

Takie listki kraje się jak zwykłą sałatę i przyprawia się sosem, lub oliwą i cytryną. Można je także ugotować na zupę.

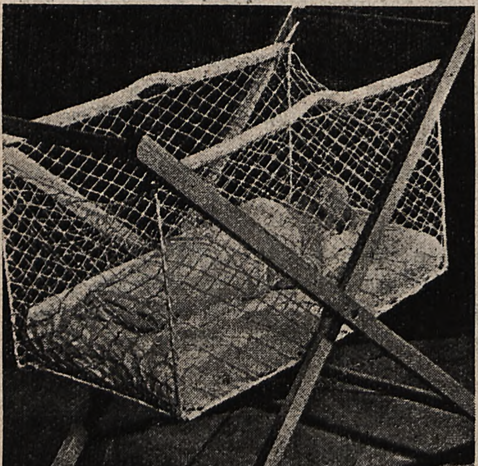
Bardzo smaczną potrawą mają być młode wypustki dzikiego chmielu, które smakują jak szparagi, a które trzeba — tak jak szparagi — gotować w wodzie osolonej, a następnie podawać z topionym masłem i tartą bułeczką.



*Nowoczesny wózek dla dziecka. Boki wózka mają okienka, które spuszczać można, by dziecku dostarczyć jak najwięcej powietrza.*



*„Łóżeczko" siatkowe wkłada się do wózka. Po przechadzce wyjmuje się malca w siatce i nie przerywając mu snu zanosi do mieszkania.*



*Siatka powieszona na stojaku drewnianym tworzy łóżeczko. Tak siatkę jak stojak łatwo przewozić można.*

# Kłopoty przy karmieniu

Zdawałoby się, że gdy matka ma pokarm to już nie powinno być żadnych trudności w karmieniu niemowlęcia, a jednak bywają różne przeszkody. Chociaż niemowlę nie ma ząbków — i nie kaleczy piersi, bywa, że samo ssanie może wywołać pęknięcie brodawki sutkowej. **Takie pęknięcia są bardzo bolesne, a także i groźne, gdyż łatwo mogą ulec zakażeniu.** Już w drugiej połowie ciąży należy codziennie myć brodawki zimną wodą i wycierać dokładnie do sucha szorstkim ręcznikiem. Również dla wzmocnienia można raz w tygodniu natrzeć brodawki czystym spirytusem.

**Poźniej także trzeba pilnować czystości brodawek, żeby uchronić pierś od zapalenia.** Przed każdorazowym karmieniem należy obmywać brodawkę watką zmoczoną w kwasie bornym (łyżeczka herbaciana na szklankę wody), albo wytrzeć szmatką zmoczoną w przegotowanej wodzie. Po karmieniu wystarczy dobrze osuszyć miękką czystą szmatką. Przy obfitym wydzielaniu się pokarmu trzeba nosić mocne, dopasowane, ale nie uciskające staniki, a na brodawki nakładać suche czyste szmatki.

Gdy już powstaną pęknięcia — trzeba je leczyć odrazu, żeby nie dopuścić do poważniejszej choroby. **Maść do leczenia takich pęknięć musi być zapisana przez lekarza, albo wzięta z Poradni dla Matki i Dziecka. Nie wolno przykładać żadnych listków, ani smarować maścią pożyczoną od sąsiadów.** Chociaż każde karmienie jest bardzo bolesne, **nie powinno się jednak odstawiać niemowlęcia,** ale po obmyciu maści przystawiać niemowlę 3, albo 4 razy na dobę do chorej piersi. W wypadkach ciężkich można na zalecenie lekarza na kilka dni wyłączyć chorą pierś od karmienia. **Aby zapobiec jednak zastojowi pokarmu,** należy kilka razy dziennie dokładnie zestrzyknąć pokarm, albo ściągnąć specjalną pompką.

O wiele groźniejsze niż pęknięcie brodawki są zapalenia gruczołów piersiowych. **Często takie zapalenia są wywołane zastojem pokarmu, gdy matka chce zbyt gwałtownie odłączyć dziecko, albo gdy ma dużo pokarmu, a niemowlę nie opróżnia piersi dokładnie.** Gdy w piersi utworzy się bolesne, guzowate zgrubienie, trzeba odrazu zacząć leczenie, ażeby nie dopuścić do wrzodu. Na miejsce, gdzie się tworzy guz przykładamy okład z wody letniej lub wódki (50%), na mokry okład kładziemy dużą ceratkę z wyciętym krążkiem na brodawkę, na to zaś watę, albo czystą szmatkę. Cały okład trzeba dobrze obandażować, uważając, **aby chora pierś była wysoko uniesiona.** Okłady zmieniamy w miarę jak wysychają. **Nie wolno przerywać karmienia.** Chora pierś musi być dokładnie opróżniona. Gdy dziecko jest za słabe i nie może tego zrobić, trzeba po każdym karmieniu zestrzyknąć resztę, albo ściągnąć pompką. Nawet gdy się tworzy wrzód ropny, nie powinno się przerywać karmienia. Dopiero, gdy zbyt silne bóle i wysoka gorączka osłabiają chorą, lekarz może zalecić odstawienie dziecka. Leczenie wrzodów jest trudne, nie można leczyć w domu bez lekarza. Najlepiej udać się do szpitala.

Gdy niektóre matki mają kłopoty z nadmiaru pokarmu, inne martwią się tym, że nie mają pokarmu. Nie powinno się odrazu zrażać brakiem pokarmu i przechodzić „na butelkę". Jeżeli będziemy **regularnie co 3 godziny przystawiali niemowlę, za każdym razem do innej piersi,** może nastąpić zwiększenie się pokarmu.

Gdy niemowlę jest zbyt słabe, można spróbować kilkakrotnego przystawienia innego starszego, **zdrowego** dziecka. Zbyt obfite pożywienie i wypijanie b. dużej ilości herbaty z mlekiem, czy zupy mlecznej nie wpływa na zwiększenie ilości pokarmu. Odżywianie matki karmiącej powinno być **podobne do zwykłego,** poza tym dodajemy około 1 litra mleka.

Reklamowane piwo dla karmiących matek nie ma żadnego wpływu na ilość pokarmu. Ponieważ podczas karmienia **nie wolno pić pod żadną postacią alkoholu,** uważam więc, że i piwa nie trzeba pić. **Lekarka.**

# RADY PRAKTYCZNE I PRZEPISY KUCHARSKIE

**Bardzo smacznym dodatkiem** do chleba, sera i ziemniaków jest szczypiorek, którego nie ma nigdy dosyć w naszych ogrodach. Kto ma zdrowy żołądek, ten powinien jadać go codziennie, dla dzieci — potrawa smakowita i wysoce posilna.

**Gdy czyścimy plamę benzyną** pozostaje zwykle wokoło miejsca oczyszczonego jakiś jaśniejszy czy ciemniejszy ślad. Aby tego uniknąć trzeba na plamę i pod nią położyć bibułę we troje złożoną — zwilżyć miejsce splamione benzyną i przyciskać je zimnym żelazkiem — plama wsiąknie w bibułę bez znaku.

**Gulasz z ziemniaków.** 1 funt (½ kilo) mięsa wołowego pokrajać w kawałki a dodawszy szczyptę papryki, soli i cebuli podłożyć masła, przykryć i postawić na ogień. Gdy już upieczone posmarować formę tłuszczem, włożyć ½ funta (¼ kilo) surowych ziemniaków, pokrajanych w talarki, na to położyć mięso, a na wierzch drugie ½ funta (¼ kilo) ziemniaków; posolić, dodać masła włożyć do pieca i tak długo piec, aż ziemniaki będą miękkie.

**Kluski ziemniaczane z płucek cielęcych.** ½ funta (¼ kilo) płucek pokrajać w kawałki, ugotować z cebulą i listkiem bobkowym, po czym drobno posiekać. Zrobić ciasto z 1 funta (½ kilo) ugotowanych i na tarce utartych ziemniaków, 3 całych jaj, ½ filiżanki mleka, łyżki mąki (można nieco więcej) i trochę soli; formować kluseczki i gotować w osolonej wodzie.

**Sałatka ziemniaczana ze śledziem.** Ziemniaki ugotowane w łupinie obrać, pokrajać w kostkę, dodać 1 filiżankę jabłek, kilka pokrajanych korniszonów, soli, octu oliwy i wymoczonego śledzia, drobniutko pokrajanego i mleczko tegoż przetarte przez sito.

**Sałatka mieszana.** Ziemniaki ugotowane w łupinie pokrajać w talarki. Do pełnego talerza ziemniaków wziąć 1 filiżankę ugotowanych selerów, 1 filiżankę korniszonów, ½ filiżanki buraczków, 2 jaja na twardo drobno posiekane, 1 surowe żółtko, 3 łyżki kwaśnej śmietany, trochę oliwy, octu, soli, cukru, wszystko to ostrożnie wymięszać i ułożyć na salaterce.

**Wałeczki francuskie.** $^1/_8$ masła, $^1/_8$ mąki, $^1/_8$ ziemniaków gotowanych przetartych zagnieść i kulać z tego ciasta wałeczki — posmarować jajkiem, posypać solą, i upiec. Wyborne. Można je również po upieczeniu nie sypiąc oczywiście wtedy soli ulukrować — a lukier do nich zrobić taki: 1 szklankę cukru zagotować z ¼ litra mleka aż zgęstnie i zaraz lukrować.

**Torcik z ziemniaków.** 6 średniej wielkości ugotowanych ziemniaków zemleć w maszynce, zmieszać z 2 jajami 300 g cukru i 180 g grysiku 1 proszkiem do pieczenia. Pół łyżeczki cynamonu i pół łyżeczki zmielonych goździków dodać dla smaku — upiec i polukrować.

**Włoszczyznę na zapas.** Wszelką włoszczyznę oczyścić, przemleć w maszynce, przesypać solą i używać do zup. Wygoda i oszczędność bajeczna.

**Hreczanki.** ½ kg hreczanej mąki, 5 g mąki, drożdży i ½ szklanki mleka lub wody — zarobić w miseczce na gęsto ciasto. Gdy podrośnie sporo — kłaść ciasto łyżką na smalec rozpuszczony na patelni i obrumienić z obu stron. Posypać cukrem i podać. Z sokiem lub galaretką oczywiście smakują jeszcze lepiej.

**Zupa na prędce.** W porze, gdy włoszczyzny można kupić za bezcen — przygotować zapas na cały rok w ten sposób. Równe części wszelkiej włoszczyzny a więc: po funcie pietruszki, cebuli, selerów, kalarepy, kapusty, pomidorów, marchwi — oczyścić i pokroić. Roztopić 1 f. łojku wołowego, włożyć włoszczyznę, posolić, popieprzyć, wkruszyć listków bobkowych, listków maggi — i gotować to aż zgęstnieje. Uważać aby się nie przypaliło! Złożyć do garnczka i w miarę potrzeby używać, biorąc łyżeczkę tej masy na ¼ litra wody — zagotować — ewentualnie zasypać kaszką krakowską. Lepsze to i tańsze od zup kupionych, w kostkach sprzedawanych.

**Rzewień-rabarber.** Co można z rzewienia zrobić?

**Wyborna marmelada.** ¼ f. masła rozpuścić w rondlu — włożyć porcjami pokrojony, opłukany rzewień — (10 funtów) — rozgotować go nie wlewając wcale wody — tylko mieszając kopystką — gdy zupełnie równą masę utworzy, wsypać 3 f. cukru i gotować do gęstości powideł — w końcu włożyć laskę wanilii dla zapachu i trochę skórki pomarańczowej zmielonej. Na dłuższe przechowanie dodać jeden proszek salicylowy — przemieszać dobrze marmeladę i gorącą złożyć do garnka. Robotę można rozłożyć na 3 dni.

**Sok.** Wycisnąć sok z rzewienia przemielonego maszynką od mięsa — cedzić go przez płótno sparzone wpierw — wlać w butelki, zakorkować i sterylizować (gotować w butelkach) 20 minut.

**Kompot z rzewienia** jest tylko wtedy dobry, gdy ugotujemy pokrojony rzewień w bardzo małej ilości wody — dodając dużo cukru i kawałek wanilii.

**Sok z rzewienia** wyciśnięty po przemieleniu rzewienia w maszynce, zmieszany z dwoma białkami ubić można na sztywno i posłodziwszy podać na deser.

**Placek z rzewieniem.** ½ kg mąki, ¼ kg masła, 4 jajka, 110 g cukru, 1 proszek. Zagnieść, podzielić na połowę — i powałkować. Jedną część położyć na blachę, przykryć łodygami umytego ale nie obranego rzewienia, posypać suto cukrem, przykryć drugą połową ciasta — upiec — polukrować i pokroić mokrym nożem na zgrabne kawałki.

**Kawałki rzewienia** dodane do sosu pieczeni wołowej poprawią smak sosu stwarzając pożądaną zawsze odmianę w podaniu pieczeni. I do klopsów sos z rzewieniem gotowany smakuje doskonale.

**Sposób.** Kto nie znosi właściwego rzewieniowi zapachu — niech wsunie łodygi pokrajane na kompot do pieca (piekarnika — rury) i potrzyma je tam dopóki nie zmiękną i wtedy dopiero gotuje z nich kompot.

---

**Szarada gramatyczna.**

W pierwszej i drugiej — przysłówek znajdujesz,
Którym o porę czasu zapytujesz.
Trzecia i czwarta — przymiotnik wymienia
Dla godzin wczesnych albo skaleczenia.
Piąte i szóste — to czasownik — słowo,
Dla siódmej ósmej ma czynność gotową.
A siódmą — ósmą gdy chcesz ujrzeć w blasku
Szukaj o świcie, czyli o dnia brzasku.
Całość się składa na pieśń pełną chwały,
Zna ją i śpiewa polski naród cały.

Rozwiązanie szarady nadsyłać do 15 czerwca br.

Rozwiązanie rebusa z nr. 3 Gazety dla Kobiet brzmi:

W KAŻDYM DOMU WINNA BYĆ GAZETA DLA KOBIET

Dobre rozwiązanie nadesłały: Aniela Panganisowa — Sejny, Helena Kłodzińska — Luboń, Apolonia Mielcarkowa — Bieganowo, Maria Wierzbicka — Buczkowice, Leokadia Szperkówna, Zofia Śliwczyńska — Miłotki, Anna Lewandowska — Poznań, Gertruda Jahns — Poznań, Władysława Ciesielska — Pleszew, Helena Barchwicowa — Gąbin, Anna Uroda — Kobylany, Anna Białkowa — Chropaczów, J. Frąckowiakowa — Rawicz, Janina Dąbrowska — Parczew, Róża Macha — Chorzów, Maria Filipiakowa — Gostyń, Maria Arndtowa — Gralewo, Maryla Fischbachówna — Bydgoszcz, Maria Kumorowa — Mikluszowice, Felicja Wróblewska — Kołaczkowo, St. Kozłowska — Ostrzeszów, Leticja Geislerówna — Gniezno, Tadeusz Chudziak — Śrem.

Inne rozwiązania były nieścisłe, a mianowicie: w każdym domu *powinna być, musi być, być musi* itd.

Drogą losowania otrzymają książki jako nagrody: Anna Wierzbicka — Buczkowice, Getruda Jahns — Poznań, Aniela Panganisowa — Sejny, Anna Uroda — Kobylany.

## Peleryna z kapiszonem dla małego dziecka

Potrzeba: 250 g wełny różowej, poczwórnie kręconej i 50 g tej samej wełny niebieskiej, 2 druty o średnicy 3 mm i 2 druty o średnicy 2 mm.

*Ścieg samodziałowy:* Nabiera się nieparzystą ilość oczek, przerabia pierwszy rząd w prawo, drugi w lewo; pierwsze oczko zdejmuje się zawsze bez przerabiania — tworzy ono brzeg.

Pierwszy rząd, robiony w prawo: przesuwa się drut pod pierwszym oczkiem i przerabia najpierw drugie (dosyć mocno wyciągnąć), potem przerabia się pierwsze i spuszcza oba oczka równocześnie. Drugi rząd, robiony w lewo: przerabia się drugie oczko, przeciąga się je ponad pierwszym, potem przerabia się pierwsze itd.



*Sposób wykonania:* Nabrać 429 oczek wełny różowej na igły 3 mm — powinno to dać szerokość 1 m. Przerabiać ściegiem samodziałowym, aż dojdziemy do długości 40 cm. Wtenczas zmienić igły na 2 mm i dorobić jeszcze 10 cm. Potem spuścić wszystkie oczka, biorąc po 2 i dość mocno ściągając.

*Kapiszon.* Nabrać 215 oczek wełny różowej i przerabiać tym samym ściegiem, aż do długości 45 cm, po czym spuścić wszystkie oczka. Złożyć, zeszyć z tyłu i przyszyć do peleryny, lekko marszcząc. Zrobić dosyć długi kutas i przymocować do kapiszona. Brzeg peleryny ozdobić kilkoma rzędami dużych ściegów z wełny niebieskiej.

Antek ma się żenić.
Krótko przed ślubem zwraca się do matki:
— Matko, ja to już bym się z Magdą ożenił, ale musicie mi kupić harmonijum.
— A na co ci harmonijum?
— A bo... ksiądz dobrodziej powiedział, że pomiędzy małżeństwem musi być harmonija!...

Abonament roczny dla członków K. S. K. pojedyńczo wraz z przesyłką pocztową . . . . . . . . . 2.00 zł. Telefon nr. 28-07.
Abonament wspólny dla członków K. S. K. przez oddział od 10 egz. rocznie 1.80 zł. Konto P. K. O. 206 255.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".